

Golgota tancerza

Przedstawienie Piotra Tomaszuka o Wacławie Niżyńskim jest odtrutką na religijny kicz

SPEKTAKL

TEATR WIERSZALIN W SUPRAŚLU

„BÓG NIŻYŃSKI”

SCENARIUSZ I REŻYSERIA:

PIOTR TOMASZUK

scen.: Eva Farkasova i Jano Zavariski
premiera 29 września

ROMAN PAWŁOWSKI

O Teatrze Wierszalin z Supraśla było głośno w ostatnim roku, jednak nie z powodów artystycznych, ale politycznych. Białostoccy działacze Ligi Polskich Rodzin zaprotestowali przeciw obrazie religii katolickiej, do jakiej ich zdaniem doszło w przedstawieniu „Ofiara Wilgefortis”, i zażądali odebrania teatrowi publicznych dotacji. Poszło o rzeźbę przedstawiającą bohaterkę spektaklu, śred-

niowieczną mistyczkę rozpiętą nago na krzyżu.

Podlaski urząd marszałkowski nie ugiął się i przyznał pieniądze, ale Ministerstwo Kultury do tej pory nie podpisało umowy o współprowadzeniu teatru mimo publicznych obietnic ministra Kazimierza Ujazdowskiego. O zablokowanie umowy apelował do prezydenta Lecha Kaczyńskiego senator LPR Jan Szafraniec, kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie.

Zapowiadany od dawna nowy spektakl Wierszalina stał się w tej sytuacji trudną próbą wiarygodności artystycznej szefa teatru Piotra Tomaszuka. Reżyser mógł nie drażnić władzy i odejść od religijnej tematyki za cenę spokoju i dotacji. Nie poszedł jednak na kompromis i otworzył sezon własną sztuką „Bóg Niżyński”, która jeszcze ostrzej niż poprzednie stawia problematykę świętości i grzechu.

Gdyby tytułowy bohater dramatu Tomaszuka żył dzisiaj, zostałby z pewnością wyklęty przez Szafranca i jego partyjnych kolegów. To charyzmatyczny tancerz Wacław Niżyński (1889-1950), zrusyfikowany Polak i homoseksualista, który w wieku 30 lat zachorował na schizofrenię, ogłosił się Bogiem i resztę życia spędził w szpitalach. Wstrząsający dokument jego choroby stanowi opublikowany parę lat temu „Dziennik”, który stał się kanwą dramatu.

Tomaszuk nie opowiada chronologicznie kariery genialnego tancerza, który zrewolucjonizował balet na początku XX wieku. „Bóg Niżyński” to raczej sceniczny poemat o cenie, jaką człowiek płaci za boski dar, z nawiązaniami do Mickiewiczowskich „Dziadów” i „Marata-Sade’a” Petera Weissa. Oblakany tancerz przy pomocy pacjentów odprawia w szpitalnej kaplicy panichidę, czyli prawosławne nabożeństwo żałobne za duszę swego dawnego kochanka i promotora Sergiusza Diagilewa, twórcy Rosyjskich Baletów w Paryżu. W trakcie tych wspominków przywołuje duchy bliskich i odgrywa, a właściwie tańczy swoje życie, miłość i wreszcie śmierć.

Podobnie jak w poprzednich spektaklach także i tym razem Tomaszuk potraktował wiarę w sposób daleki od ortodoksji. Niżyński wchodzi w rolę Jezusa Chrystusa, błogosławi wariata, a w finale poleca się ukrzyżować. Odprawia własną mszę, w której zmienia słowa ewangelii, mówiąc: „Tańczcie w imię moje” i „Z tańca powstałeś, w taniec się obrócisz”. Zarazem mówi o swej homoseksualnej relacji z Diagilewem i odgrywa sceny miłosne. Nie jest to jednak prowokacja obliczona na epatowanie religijnych fanatyków, ale próba spojrzenia na tragedię artysty i odmienne przez pryzmat Pasji. Taniec i homoseksualizm stają się Gologotą, na której Niżyński składa ofiarę z samego siebie.

To wrażenie potęguje świetne aktorstwo Rafała Gąsowskiego, który

AGNIESZKA SADOWSKA



Rafał Gąsowski jako Niżyński nie gra wariata, ale świętego szaleńca, jest skupiony niczym kapłan za ołtarzem, potrafi jednak przemienić się w dzikiego szamana

w roli Niżyńskiego połączył erotykę z uduchowieniem. Gąsowski nie gra wariata, ale świętego szaleńca, jest skupiony niczym kapłan za ołtarzem, potrafi jednak przemienić się w dzikiego szamana. Do całkowitego wcielenia aktorowi brakuje tylko równie dobrego tańca - chociaż Gąsowski stara się uruchomić ciało, to jednak choreografia jest zbyt uboga jak na opowieść o geniuszu baletu.

W nadmiarze jest natomiast muzyki, która chwilami zagłusza słowa. Byłoby lepiej, gdyby warstwa muzyczna ograniczyła się do fantastycznie śpiewanych przez aktorów pieśni nawiązujących do prawosławia oraz kom-

pozycji Igora Strawińskiego, do których tańczył Niżyński. To jest bowiem muzyka, która brzmi w głowie tancerza, reszta - cytaty z klasyki i współczesne utwory Piotra Nizuruka - jest niepotrzebnym komentarzem.

O przedstawienie Tomaszuka warto się jednak spierać, bo to jeden z niewielu przykładów teatru inspirowanego wiarą. To paradoks, że w Polsce, kraju manifestacyjnie katolickim, tak niewielu artystów ma odwagę podejmować kwestie grzechu i świętości, wiary i zwątpienia, tak dużo jest natomiast bezmyślnego kiczu religijnego. „Bóg Niżyński” jest na to skuteczną odtrutką. ●